

## JERZY STARNAWSKI

ur. 1922; Guzówka



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, edukacja, Szkoła Lubelska, nauczyciele, Ludwik Kamiński

### Nauka w Szkole Lubelskiej w przedwojennym Lublinie

W Lublinie chodziłem do Szkoły Lubelskiej, [która] później przybrała imię Stefana Batorego. Zacząłem chodzić do drugiej klasy dawnego ośmioletniego gimnazjum przedjędrzejewiczowskiego i zastała mnie reforma jędrzejowiczowska, czyli po skończeniu drugiej [klasy] spadłem do pierwszej czteroletniego gimnazjum, potem [było] dwuletnie liceum, czyli byłem pierwszym poletkiem doświadczalnym nowej reformy. Matura w [19]39 roku.

Niemożliwa była konkurencja z państwowymi szkołami. Różne względy się na to składały. Poziom szkoły Staszica i Zamoyskiego – te dwie męskie były państwowe – i Unii, która była państwowa, był bezwzględnie lepszy niż wszystkich prywatnych. Może wśród żeńskich to urszulanki doganiały Unię, dlatego że urszulanki miały zaplecze finansowe, ponieważ tam uczyły się raczej dziewczęta pochodzenia ziemiańskiego ze wsi, więc płaciły dobre czesne. Ale gdy idzie o męskie szkoły, to jednak zdecydowanie Staszic i Zamoyski [górowały] nad [prywatnymi]. Ja widzę z perspektywy czasowej, że szkoła, którą skończyłem, nie pod każdym względem była dobra. [Ówczesna siedziba Szkoły Lubelskiej] to jest gmach istniejący do dziś, tylko nie we władaniu tej szkoły, róg Spokojnej i Powiatowej, [obecnie] 1 Armii Wojska Polskiego. Mówiło się tak, że w każdej szkole jest jeden przedmiot, który nie stoi, ale leży, więc niestety w naszej szkole cztery przedmioty leżały: geografia i biologia [były] w ręku jednego [nauczyciela], którego przedmioty leżały, historia i zagadnienia życia współczesnego też leżały kompletnie. Poza tym matematyka była fatalnie wykładana, matematyk fatalnie mówił po polsku, wychował się w Rosji i tłumaczył z rosyjskiego. „Weź napisz mi” – [w ten sposób] wywoływał albo mówił o zbiorze zadań zadacznik. Mylił czasem [słowa]. Woźny jeden się nazywał Jan, drugi Antoni, więc [mówił] tak: „Powiedźcie Janemu i Antoniowi”. Albo kiedyś był z uczniami na wycieczce, wchodzi [i pyta]: „Bułki jest?”, „Są”, „Herbata są?”, „Jest”. Potem: „Jak ktoś mi tak będzie się zachowywał, więcej dwójki nie postawię”, no więc my wtedy: „A, nie będzie pan dyrektor więcej dwójek stawiał”. A przecież jemu chodziło o to, że więcej niż dwójka.

Takie były z nim historie. Więc co z tego, że fizyka i chemia stały dobrze, jeżeli geografia, przyroda i matematyka słabiotko [były wykładane].

Przez trzy lata tylko zupełnie wyjątkowego polonistę miałem, który zrobił wtedy nawet habilitację i potem poszedł do Krakowa – Ludwik Kamykowski. To zdecydowało o mojej polonistyce, [bo] to był wyjątkowy zupełnie polonista. [Wyjątkowa była] przede wszystkim jego wiedza, którą się czuło. Wspaniale uczył stylu i sam [nim] władał wspaniale. On miał jedną rzecz, która dla mnie subiektywnie była dobra, ale obiektywnie może była wadą, że prowadził lekcje z pięcioma najlepszymi uczniami. Wypracowanie było z lekcji na lekcję. Ja zawsze musiałem czytać wypracowania, bo on tych pięć najlepszych chciał wysłuchać i chciał, żeby się klasa osłuchiwała. Czasem sobie przypominał, że ma osiemnastu słabeuszy i wtedy potrafił być nawet rubaszny w stosunku do tych osłów, jak to wyraźnie nazywał, ale miał coś takiego, że przy rubasności był miły. Czuło się w nim naukowca, czuło się w nim człowieka, który bardzo dużo umie.

Szkoły były bezlitosne pod niektórymi względami. Była ogólna sytuacja w Polsce, [która] narosła zwłaszcza za czasów premiera Składkowskiego – zbiórki, zbiórki, zbiórki. W niedziele nie można było przejść do kościoła, żeby znaczka nie przylepili i trzeba było dać dziesięć czy piętnaście groszy do puszek – co niedziela była jakaś zbiórka. Zbiórki były nieraz bezsensowne, bo potem nie wiadomo było, co z tymi pieniędzmi robić, nie było planu. W szkole też zbiórki, zbiórki, zbiórki. Ileż razy na pomnik Piłsudskiego, na jakieś inne rzeczy, a to na LOPP, bo była taka organizacja Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, [a to] Liga Morska i Kolonialna. Poza tym na przykład nasz geograf i przyrodnik miał kilka mikroskopów i ubzdurał sobie taką rzecz, że szkiełka do tych mikroskopów musimy mieć własne. I komplecik tych rzeczy, które każdy powinien mieć do mikroskopu, kosztował dziewięć złotych. Skąd uczeń mógł na takie rzeczy [wziąć pieniądze]? Pięć razy w ciągu roku były ćwiczenia z mikroskopami – przecież to było bezlitosne zupełnie. Potem zmuszali nas do tego, żeby chodzić do kina i też trzeba było płacić za to. Więc pod względem finansowym szkoły były bezlitosne i umiały ciągle ściągać pieniądze od uczniów. Czyli edukacja była właściwie droga wtedy, nawet jeżeli ktoś miał zniżkę. Co prawda Kukulski – dyrektor mój – był pierwszorzędny administratorem, więc on umiał dawać dużo stypendiów, zniżek, ale ściągał pieniądze jednak na te rzeczy drobniejsze.

Nasza klasa się rozsypała, to była klasa śmierci – prawie wszyscy stali się ofiarami wojny. Kilku było bardzo zdolnych w mojej klasie, ale to wszystko są ofiary wojny.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-04-28, Łódź
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"